GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 83.

Dnia 20go Października 1865.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

ZBYTECZNA OBAWA.

Pomiędzy argumentami, które często słyszeć można przeciwko usiłowaniom zorganizowania prac narodowych w Emigracyi, napotykamy obawę, czy przez to nie narazimy się rządom gościnnym, a mianowicie rządowi Francuzkiemu, o którego względy najbardziéj dbać powinniśmy, bo on jest najżyczliwszym dla Ojczyzny naszéj i najprzychylniejszym dla Emigracyi Polskiej.

Gdyby nam chodziło o rozwinięcie zasady, jaka przewodniczyć winna w tym względzie ludziom szczérze miłującym Ojczyznę, powiedzielibyśmy im : „czyńcie coście powinni a stanie się co chce", a szczególnie wzięlibyśmy za godło naszéj rozprawy następujące myśli naszego narodowego filozofa : „Trzecim nareszcie warunkiem „odwagi cywilnéj jest niezawisłość w najogólniejszém tego wyrazu „znaczeniu. Odwaga, będąc poświęceniem, zrywa tém samém „wszystkie węzły, względy i stósunki, dla jednego najwyższego „węzła, względu i stósunku, a tém jest dobro publiczne, któremu „się poświęca. Kto uwiązany jest jakimkolwiek sznurkiem do ziemi, „nie podniesie się do nieba ; kto się prawicą uczepił jakichkolwiek „stósunków osobistych, ten lewicą, którą do spraw publicznych „podaje, daleko nie sięgnie. Chcąc ratować tonącą nawę ojczystą, „albo przynajmniéj życie tonącego, trzeba się całym sobą rzucić „w zburzone bałwany i wszystko, wszystko aż do rzeczy, zostawić „na brzegu bezpieczeństwa." (Karol Libelt. O odwadze cywilnéj. Str. 30.)

Ale na zbicie przytoczonéj przez nas na wstępie obawy, nie potrzebujemy się uciekać ani pod skrzydła zasad patryotycznych ani pod tarczę odwagi cywilnéj. Nie potrzeba ich tam gdzie poświęcenia nie ma w dopełnieniu obowiązku. By odeprzeć powyższą obawę, dosyć zrozumieć stósunek, jaki zachodzi pomiędzy Emigracyą Polską a rządami krajów, w których gościnności doznaje.

Gościnność udzielana Emigracyi Polskiéj ma podwójny charakter : jest ona osobistą dla ofiar politycznych wstrząśnień bez względu na dążności i opinie tychże ofiar i zarówno przytulającą do swego łona monarchistów hiszpańskich, republikanów włoskich i paryotów polskich ; a ogólną, dla oddania szacunku narodowości polskiéj, która, gwałtem i zbrodnią wypchnięta z rzędu familij europejskich, w oczach ucywilizowanych i wolnych narodów nie straciła praw swoich do bytu i uwielbienia dla swojéj wytrwyłości. Ten podwójny ckarakter spostrzegamy wszędzie gdzie Emigracya Polska przyjętą została pod opiekę praw krajowych i gdzie używa osobistéj i narodowéj swobody, a osobliwie we Francyi, bo tam znalazła się na klasycznym gruncie szlachetnych uczuć i wiekowéj solidarności narodowego posłannictwa ; bo Francya stała się dla niéj nie tylko bezpiecznym portem wydalonych z kraju rycerzy, ale nadto i przedewszystkiém rękojmią wolności dla jéj patryotycznych obowiązków.

Emigracya zrozumiała od razu, co była winna osobiście narodom i rządom, które jéj gościnne wrota otworzyły, i czego się od nich spodziewać miała prawo w zakresie narodowego uczucia, jakie jéj losy Ojczyzny nadały. Dla tego téż od samego początku aż do dni dzisiejszych wszędzie ją widzimy szanującą prawa krajów w których przebywa, niemieszającą się pod żadnym względem do sporów wewnętrznych, gotową zawsze do okazania czynem jak głęboko czuje wdzięczność za doznaną opiekę i gościnność, ale zarazem przekonaną, że w żadnym razie przytułek i dobrodziejstwa najszczodrzéj nawet udzielane nie mogą ołsabić w niczém obowiązku wywiązania się z zadań narodowych i robienia tego wszystkiego co jéj patryotyczne sumienie nakazywało.

To szlachetne i godne zachowanie się Emigracyi zjednało jéj szacunek rządów gościnnych. We Francyi, gdzie namiętności polityczne poruszają czasem najobojętniejszych, gdzie Emigracya Polska tak się wcieliła w społeczeństwo, że prawie za jednę rodzinę uważaną była i jest jeszcze, gdzie tyle węzłów familijnych wyrodziło się w długiém a wzajemném pożyciu, nigdy jednak, prócz indywidalnych bardzo rzadkich wyjątków, nie zeszła z drogi wdzięczności, jaką jéj wskazywało ogólne narodu, wszystkich jego stronnictw i rządów współczucie. A jeżeli się zdarzały czasami chwile, w których drażliwość jakiego ministra lub prefekta zbyt daleko gorliwość o bezpieczeństwo publiczne posuwała, patrząc podejrzliwém okiem na wygnańców pełnych energii i zapału, to zawsze przekonano się, że ta energia i ten zapał odnosiły się jedynie do sprawy narodowéj polskiéj a w niczém nie zmierzały do zasłużenia na zmianę przychylnych dla Emigracyi usposobień.

Za panowania Ludwika Filipa Towarzystwo Demokratyczne Polskie, zasadami i energią swych członków najwydatniejsze w emigracyi, najwięcéj na siebie uwagi zwracało ze strony rządu Francuzkiego. W r. 1834, kiedy wzrost Towarzystwa zaczynał przybierać znaczące rozmiary, i w 1846, kiedy wypadki krajowe odkryły przeważny wpływ jego Centralizacyi na działalność patryotyzmu polskiego, rząd Ludwika Filipa, pomimo naleganiań ambasadorów północnych, pomimo kroków zagrażających bytowi Towarzystwa, nic nie dostrzegł co by przechodziło granice działań czysto polskich i dla Polski przedsiębranych, wszelkiéj téż surowości zaniechał i dalszym pracom Towarzystwa żadnéj tamy nie stawiał. W r. 1849, za rzeczypospolitéj francuzkiéj, Towarzystwo Demokratyczne uledz wprawdzie musiało pod ciosami polityki, które wszelkie stowarzyszenia ludowe, nawet obce, pod jeden wyrok potępienia podciągnęła. Centralizacya ustąpić musiała z Francyi i przenieść swoje siedlisko do Anglii. Żaden członek jednak Towarzystwa niepokojonym nie był, wszyscy przeżyli tę trudną epokę wywrotów politycznych bez uszczerbku w osobistém bezpieczeństwie i w charakterze narodowym ; i gdyby ówczesna Centralizacya Londyńska nie zeszła z drogi prac czysto narodowych, gdyby nie zmieniła polityki Towarzystwa przez połączenie się z Komitetem Europejskim, w którym zasiadali ludzie bezpośrednio wmieszani w wewnętrzne sprawy rządu francuzkiego, śmiało można twierdzić, żeby dalsze jéj usiłowania patryotyczne żadnych przeważnych przeszkód nie doznały a Towarzystwo Demokratyczne, mające zawsze główne swoje siedlisko we Francyi, byłoby jak przedtém pozostało niezachwiane na swojém stanowisku

Cokolwiek bądź, oprócz téj drażliwéj epoki, w której polityczny układ narodu franzuzkiego uległ stanowczemu przeobrażeniu, historya Emigracyi a nawet Towarzystwa Demokratycznego nie przedstawia nic takiego coby wzniecać mogło obawę, że teraźniejsze usiłowania patryotyczne doznają przeszkód ze strony rządów gościnnych, a szczególniéj ze strony rządu francuzkiego. Po tém wszystkiém, co ten rząd w sprawie naszéj od trzech lat uczynił, wobec stanowiska, jakie zajął od chwili kiedy naród polski na nowo wystąpił do walki, patrząc na tę troskliwą opiekę, jakiéj udziela nowym ofiarom ciemięzców Polski, byłoby nawet niewdzięcznością przypuszczać, że pod rządami Napoleona III Emigracya Polska mniéj swobody używać będzie dla swych narodowych obowiązków jak pod

rządami Ludwika Filipa. Czyż w 1862 r. Emigracya doznała przeszkody, kiedy usiłowała zorganizować się na drodze demokratycznego zjednoczenia? Czy jakikolwiek komitet, ajent lub komisarz Rządu Narodowego nie używał wszelkiéj swobody w swojém urzędowaniu? Czy teraźniejsze stowarzyszenia, czytelnie i kursa tamowane są w swojém rozwoju inną przeszkodą jak niedostatkiem przywiązaném do emigracyi lub brakiem doświadczenia i woli? Być może, że wyjątkowo, w skutku nieporozumienia lub nieprzyjaznych insynuacyj, napotkać się dadzą tu i ówdzie zawady i opór, ale w ogólném życiu emigracyjném, w projektach i usiłowaniach dotychczasowych nie widać nic takiego, coby upoważniało obawę, ze rząd Francuzki nie pozwoli Emigracyi Polskiéj pracować dla kraju wedle jéj sumienia, pojęcia i możności.

Obawa więc, o któréj na wstępie mówimy, jest niesłuszną, uważamy ją albo za dowód nieusprawiedliwionéj ostrożności, albo raczéj za pretext do zupełnego zbezwładnienia Emigracyi. Wytrwajmy tylko w dotychczasowém przekonaniu, że wdzięczność za doznawaną opiekę i przyjęcie gościnne, jakiego doznajemy we wszystkich klassach i stronnictwach, że sprawa narodowa tak silne i powszechne znajdująca współczucie w krajach, w których żyjemy oddaleni od ojczyzny naszéj, a mianowicie we Francyi, nakazują nam największą uległość i szacunek dla prawa obowiązującego wszystkich i staranne unikanie wszelkiego udziału w sprawach wewnętrznych, w kwestyach politycznych, których każden kraj jest własnym i jedynym sędzią. Ograniczmy nasze słabe siły li do spraw naszego nieszczęśliwego narodu i nie łudźmy się teoryami, któreby naszą czujność i nasze poświęcenie odrywały od jedynego celu wszystkich naszych mozołów, od Polski, wprowadzając nas w jakie nieujęte, kosmopolityczne marzenia. A wtenczas bądźmy spokojni o naszą swobodę w tém wszystkiém co naszego narodowego obowiązku dotyczy, idźmy śmiało naprzód.

O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM.
KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.
ODCZYT XII^ty.— NIEDOCZYN MONARCHII UNIWERSALNÉJ KAROLA V^go i FILIPA II^go.

W takim już stanie i stopniu społecznego demokratyzmu, bez zcalenia się jednak jeszcze w jeden naród, trzy ludy Niderlandzkie odziedziczone zostały trybem małżeństw lub układów dynastycznych przez dom Walezo-Burgundzki, którego trzecia głowa, *Filip Poczciwy*, 16 prowincyj tego kraju skonfederował ze swojém rodzinném księstwem Burgundzkiém, zostawując każdéj właściwe jéj swobody i zarząd domowy, a każdemu z trzech ludów swoje tradycye i obyczaje. Nie był to wcale zabór Niderlandów przez Burgundczyków, ale podobna małżeństwu naszéj Litwy z Koroną unia dobrowolna, która raczéj środek ciężkości spotęgowanéj rzeszy przeniosła jak u nas od wstecznego miecza do postępowéj kądzieli.(*) Przeciw komuż dotąd strona uprzywilejowana kontraktem ślubnym, miałaby taki kontrakt zrywać?

Wszystko to zepsuł dopiéro czwarty tego szczęsnego domu dziedzic Karol Szalony. Chcąc gwałtem skuć w państwo, i to absolutne, rzeszę ludów i gromad niespojonych żadnym łącznikiem narodowym i że tak powiem, zbyt różnéj gęstości gatunkowéj, rozbił je; a sam w r. 1477 marnie ginąc od téj niedorzecznéj roboty, rozsypał je na pastwę Francyi i domowi Austryackiemu. Całe Niderlandy dostały się z ręką Maryi, jedynaczki szaleńca, Maxymilianowi arcyksięciu Austryackiemu, a od r. 1493 do 1519 Cesarzowi Niemieckiemu.

Rzecz biorąc nie z prawa, ale de facto, był to powrót Niderlandów do niepodległości. Takie arcyksiąże wcale, a taki daleki i wiecznie goły cesarz prawie nic ubliżać nie był mocen samorządowi gminowładnéj i zamożnéj rzeszy. Giełdy i bazary Flamandzkie od czasu do czasu rzucały mu odczepnego co ich łaska, byle się do ich gospodarstwa nie wtrącał. Ale błogie to wytchnienie skończyło się ze spadkiem całego kraju na wnuka Maxymiliana. Chłopak bawiąc się tą małą koroną, wrzuconą mu na cacko do kolebki, sam jakim trafem nie wiedząc, opasał nią obiedwie ziemskie półkule.

Po mieczu spadkiem wcześnie zmarłego ojca swojego a syna Maxymiliana i Maryi Burgundzkiéj, Filipa Pięknego, młody Karol odziedziczał Niderlandy i hrabstwo Burgundyi (Franche Comté); a z zastrzeżeniem elekcyi frankfurckiéj: Cesarstwo Niemieckie. Po kądzieli znowu, spadkiem matki swojéj a córki Ferdynanda i Izabelli Hiszpańskiéj, Johanny, odziedziczał to wspaniałe królestwo z nieprzeliczonemi jego zaborami we Włoszech, w Afryce, Azyi a zwłaszcza w świeżo odkrytéj i ciągle odkrywanéj Ameryce. Loteryą tedy dynastyczną spadało na głowę młokosa urodzonego w Gandawie, wychowanego na kiermaszach flamandzkich, jakby kwinterno takiego caratu, o jakiém się nie mogło zamarzyć ani Alexandrowi Macedońskiemu, ani Cezarowi, ani Karolowi Wielkiemu. Nie śniło się pewnie o takiém i najprzenikliwszym filozofom owych trzech epok: Arystotelesowi, Strabonowi i Alkuinowi.

We wilią właśnie reformacyi, car nad cary, pan Włoch i Ś. Apostolskiego Imperium, znajdował się jak niegdyś Karol Wielki *taikunem* całego świata katolickiego, bo papież w Rzymie, jak *mikado* japoński w Mijako, siedział zakładnikiem bądź jego koron Neapolitańskiéj, Lombardzkiéj, Parmezańskiéj, bądź lennych jemu republik i księstw półwyspu. Wszakże ogrom taki był dopiero nieobciosanym materyałem na powszechny carat katolicki, a trząsł się cały, jak katakliczne zwalisko gór i lądów przeciwbrzeżnych. Nic, prócz fikcyi cesarskiéj, nie trzymało tego mnóstwa koron w jednym łańcuchu; jedno też w dziejach to państwo nie miało stolicy i wywojować jéj sobie nie potrafiło przez lat 40 wojen najzaciętszych. Owoż stolica, to mózg konieczny wszelkiego organizmu politycznego, a w środku ciężkości tego olbrzymio kruchego przedorganizmu leżała nieprzeparta Francya, jak żelazna izbica wśród kier daremnie się po niéj i na około spiętrzających. Całe też panowanie Karola V^go jest dobijaniem się bezskuteczném o węzeł stołeczny dla wszystkich jego monarchij. Jednakże, bez czegoś coby ten środek ciężkości wyręczało, jakżeby się taka nieregularna a niebotyczna piramida przez pół wieku niemal ciągłego trzesienia ziemi, nawet taką piramidą po nad tylą przepaściami utrzymała? Oto Niderlandy wiązały ją od wierzchołka, jak te arkady fantastyczne, które wbrew wszelkim prawom statyki mróz arktyczny ścina po nad wszelkiemi prądami morskiemi. Dopiéro kiedy lato słoneczne odwilży ich wątłe sklepienie, chylą się i przełamują wzajemnie. Z tego to względu analityczna rewolucya Niderland jest uratowaniem świata od powszechnego caratu katolickiego, we wieku XVI^ym, akurat jak jedno Polski wyjarzmienie uratować zdoła tenże sam świat we wieku naszym od powszechnego Caratu Słowiańskiego. I carat Rossyjski nie ma możliwego punktu stołecznego; trzyma się tylko martwéj kupy wierzchołkowém wiązaniem Polski, którego pęknięcie musi rozpuścić napowrót w bezdeń historyczną nieprzystajne do się massy tego aglomeratu. Jak też Niderlandy dla pasożytnego zwaliska królestw Karolowych, tak Polska jest zarazem skarbem wszechrossyjskiéj ekonomii i jedynym wylotem tylnych a niedokonanych jéj światów na europejskie chrześciaństwo. Dla tego w tych studyach nad powszechnym rewolucyonizmem, tak dużo należy się miejsca powstaniu Niderlandzkiemu, chociaż ta kraina tak mało miejsca zabiera na mappie europejskiéj.

Nie dla tego Niderlandy wyręczały w mocarswie Karolowém niemożliwą w niém stolicę, że były krajem rodzinnym tego mocarza, ale ponieważ stały się o téj porze bazarem, giełdą i warsztatem dawnego a nowego świata, ekonomicznym łącznikiem obu półkul. Wszystkie muszkuły Caratu Katolickiego zbiegały się do tego szczupłego trójkąta objętego dolnym Renem, Ardenami i Morzem Północném. Rozerwanie ich węzła powstaniém protestanckiém było uśmierceniem ekonomiczném całego aglomeratu; nic zatém dziwnego że jak aglomerat rossyjski nie może się rozstać ze swoim zaborem polskim chyba wraz z własną istotą, tak Karol V i jego następca Filip II, do utrzymania téj *Polski* swojéj w jarzmie, przywiązali całą architekturę swojéj tyranii. Jak nie ma możliwego układu między Polską a caratem Słowiańskim, tak go nie było między wszechmonarchią katolicką a tym jéj stołecznym zakątkiem rwącym się do protestanckiéj udzielności. Moralistom deklamującym na niesłychane okrucieństwa Hiszpanów w Niderlandach a Moskali w Polsce,

(*) Dobrze jednak zauważyć, że na tém luźném weselu urywa się dalsze porównanie dwóch tych Unij. Nasza Unia była spolszczeniem i wszechrozmiarową promocyą bezmyślnych trzód Słowiańskich. Unia Burgundska była przechodnim trafem dynastycznym, bez żadnéj przyszłości ani też mocy cywilzacyjnéj, co się wraz pokaże.

nie począwszy od potępiania saméjże istności wszelkiego rodzaju caratów, brak zdrowego sensu.

Wiadomo jaki przewrót ekonomiczny sprawiło w starym świecie, przeprucie kruszcowych wnętrzów nowoodkrytéj ziemi. Wbrew wszelkim ówczesnym pojęciom o cyrkulacyi bogactw, tokie spospolitowanie ich liczbonów zdemoralizowało, zubożyło i wyludniło Iberyjską metropolę tych odkryć, a z nią wszystkie jéj zabory w południowéj Europie. Znaki zamożności przeszły do istotnéj zamożności, to jest do ludów produkcyjnych; niechybnie zatém przejść musiały od lenistwa katolickiego do protestanckiéj pracowitości, najobficiéj zaś i najniepowrotniéj do najpracowitszego w Europie ludu Niderlandzkiego. Można wyrachować bez przesady, że za owe złoto Peruwii i srebro Mexyku lejące się jakby roztopionym potokiem z wnętrza Kordylierów na wskróś oceanu, wprost do ujść Skaldy i Renu, Wallońskie kuźnie zbroiły, Flamandzkie tkarnie odziewały, łąki Fryzyi karmiły dwie trzecie pięćdziesięciomilionowego poddaństwa Karolowego, a statki Batawskie wszystko mu to rozwoziły po wybrzeżach starego i nowego świata. Niezmordowanych mirmidonów pół miliona dzierżyło złaknioną ludność za wszystkie zmysły materyalnéj cywilizacyi, ale szczególniéj trzymało w kantorach swoich, pod młotami i na spilkach swoich, urodzonego u siebie kandydata na tron uniwersalny. Nie był téż to kandydat malowany, głowa tylko do cesarskiéj pozłoty, lecz arcymistrz xiążąt zwiastowanych niewolnikom dobréj woli przez polityka Florenckiego, a do tego niezmordowańszy jeszcze konsumator niż była niezmordowaną produkcya Niderlandzka. Nie dość mu było pracy niderlandzkiéj, trzeba mu było jeszcze pieniędzy niderlandzkich; ale na to jedno w alchemii Machiawela nie znalazł recepty. Daremnie wziął lud cały w kleszcze i retorty Ś. Inkwizycyi, ażeby z niego wycisnąć napowrót złoto i srebro Kordylierów; wytoczył tylko łez i krwi strugi, skargi i przekleństwa dosłyszane aż w Niebiosach, ale podatków nie na tyla, żeby choć na jedném polu postawić wojsko równe wojsku Franciszka I[go]. Za to knechtów Wallońskich sporo a co nie miara dworzan, statystów i wodzów wyśmienitych dostarczyła mu arystokracya całego kraju belgijskiego. W tém téż zaród kontrarewolucyi domowéj, która sama nie mogąc się oderwać od ciemiężkiego tronu, po ośmdziesięciu latach szlacheckiego szamotania się, na 17 prowincyj dziesięć ze sobą do odłupanéj połowicy tego tronu napowrót przykajdani.

(Dokończenie Odczytu nastąpi.)

W końcu miesiąca września, odbyły się w Londynie konferencye jeneralnéj rady Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników z delegatami głównych gałęzi tegoż stowarzyszenia we Francyi, Belgii, Niemczech i Szwajcaryi. Zaproszono także Sekcyą Przedstawiającą Towarzystwa Demokratycznego Polskiégo, która powróciła do dawnéj organizacyi i podjęła na nowo swe obowiązki, aby przysłała swego reprezentanta i wzięła udział w tych konferencyach. Przedmiotem rozpraw były: kwestya jeneralnego kongresu delegowanych różnych towarzystw robotników w Europie i Ameryce—kwestya urządzenia międzynarodowego stowarzyszenia—zespolenie prezeń wszystkich usiłowań w walkach pracy z kapitałem—przeszłość, teraźniejszość i przyszłość towarzystw robotniczych—stowarzyszona praca—pośredni i bezpośredni podatek—zmniejszenie godzin pracy—praca kobiet i dzieci—Moskiewski najazd Europy i odbudowanie Polski całéj i niepodległéj—stałe armie i ich wpływ na byt klass produkcyjnych. Nie mamy miejsca na podanie zupełnego sprawozdania z rozbioru wszystkich powyższych kwestyj; wspomnić jednak musimy, w jaki sposób sformułowaną została kwestya dotycząca naszéj sprawy narodowéj. Nie przeszła ona bez oporu i zarzutów. Stowarzyszenia robotników zwykły odłączać kwestye społeczne od politycznych, a stowarzyszenia międzynarodowe często wpadają w kosmopolityzm. Otóż źle pojmowany socyalizm niektórych delegowanych, mianowicie Belgów, chciał kwestyą Polski usunąć całkiem z programu jako kwestyą polityczną, a kosmopolityzm innych zamienić ją na ogólną formułkę, podstawiając w miejsce Moskwy wyraz "despotyzm" a w miejsce Polski "ludy". Lecz silnie oparli się temu angielscy członkowie jeneralnéj rady Międzynarodowego Stowarzyszenia. Przypomnieli oni nieświadomym rzeczy zagranicznym delegowanym, że myśl utworzenia międzynarodowego stowarzyszenia robotników wyszła z łona agitacyi ludowéj za Polską w Anglii podczas ostatniego naszego powstania, że życzliwość dla sprawy polskiéj zbliżyła do siebie warstwy robotnicze Anglii i Francyi i podała im sposobność porozumienia się we własnych interesach, jakoż piérwszy zawiązek sojuszu międzynarodowego robotników stanął na mityngu robotników angielskich, odbytym za Polską, na który przybyli delegowani robotników z Francyi, aby swe życzliwe dla Polski uczucia wspólnie zamanifestować. Z tego powodu kwestya Polski została wpisaną do aktu założenia Międzynarodowego ich Stowarzyszenia, jako główne, żywotne, kardynalne przykazanie, którego ztamtąd usunąć nie można bez naruszenia podstawowych podwalin i spaczenia rzetelnych dążności całego stowarzyszenia. Lecz że kwestya Polski nie została usunioną z programu konferencyi i przyszłego kongresu Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, winniśmy także wiele gorącéj przemowie naszego reprezentanta, K. Bobczyńskiego. Dowiódł on wymownie, że bez wyzwolenia politycznego warstw robotniczych nie można marzyć o postępie socyalnym, a bez zniszczenia i rozbicia caratu Moskiewskiego nie podobna zwalczyć stanowczo żadnéj reakcyi i zburzyć niepowrotnie żadnego despotyzmu w Europie; naprzeciw posądzeniom Polaków zaś o dążności klerykalne i oligarchiczne zaręczał, że Polski naród jest nawskróś przejęty duchem wolności, równości i braterstwa. W skutek tych rozumowań i zaręczeń konferencya robotników przeważną większością wśród oklasków pozostawiła kwestyą Polski w swoim programie, uchwalając, że dla osiągnienia celów stowarzyszenia nieodzowne jest zniszczenie barbarzyństwa Moskwy i odbudowanie Polski na podstawach demokratyczno-socyalnych. Stronnictwo demokratyczne polskie, w pracach zewnętrznych szukając głównie sprzymierzeńców pomiędzy ludami, nie może być obojętne na to co najliczniejsze tychże ludów warstwy myślą o Polsce i jak się na jéj kwestyą zapatrują, dla tego powinno ono we wszystkich krajach wchodzić w stósunki ze stowarzyszeniami robotników i starać się ich przekonać, że los ich wyzwolenia politycznego i społecznego jest ściśle połączony z losem dwudziestukilkomilionowéj najsrodzéj gnębionéj i pokrzywdzonéj narodowości, że bez Polski wielkiéj, wolnéj i braterskiéj nie może być pokoju w Europie i że wobec milionowych stojących armij niepodobna zabezpieczyć wolności i dobrobytu massom ludowym w żadnym kraju europejskim. Mianowicie upraszamy naszych rodaków i współwyznawców w Szwajcaryi, ady w obradach Międzynarodowego Kongresu klass robotniczych w Genewie, który ma się odbyć na przyszły rok w miesiącu maju, starali się czynny wziąść udział i wymiar międzynarodowéj sprawiedliwości Polskiemu narodowi przedstawiali jako nieodzowny warunek zaprowadzenia sprawiedliwszych stósunków między rządzonymi a rządzącymi, między pracującemi a wyzyskucemi klasami w innych krajach. Przez oddziaływanie Demokracyi Polskiéj na Międzynarodowe Stowarzyszenia Robotników i sprawa Polski i sprawa warstw robotniczych odniesie korzyść. Polska zyska rzetelnych sprzymierzeńców. a dążności mass ludowych skierowane zostaną na praktyczną drogę prac międzynarodowych.

Z listu z St. Gallen, pisanego pod d. 26 września, wyjmyjemy następujące doniesienie o urządzeniach i zakładach tamtejszéj emigracyi. Najprzód istnieje tam Stowarzyszenie Kosciuszki, zawiązane dla wspierania wszystkich bez wyjątku znajdujących się w potrzebie tułaczów. Rozporządza ono znacznym funduszem i w dwóch ostatnich miesiącach wydało 1200 fr. na wsparcia. Prezesem tego stowarzyszenia jest doktor Ign. Kamiński, który za usługi oddane emigracyi został obdarzony przez Szwajcarów prawem obywatelstwa. W rzędzie swych honorowych członków stowarzyszenie liczy: xx. Adama i Leona Sapiehów: p. Agapsowicza; p. Landolfa, dyr. fabr. żelaznéj; p. Steigera, prezesa kantonu; Saksera, landamana i Berneta, radzcę Związku. Staraniem doktora Ign. Kamińskiego zawiazany został komitet Szwajcarski, który na jego wniosek nałożył podatek dobrowolny na cały kanton po 50 cent. od osoby. Podatek ten przyniósł 17000 fr. za które kupiono odzienie dla całéj emigracyi a 2100 fr. przesłano Komisyi Stypendyalnéj w Zürich, dla utworzenia stypendyum "Langiewicza" dla jednego Polaka, który kształci się w szkole politechnicznéj. Tak więc Szwajcarzy nie tylko karmią zgłodniałych, przyodziewają nagich, ale nadto przygo-

towują dla Polski uzdatnionych obywateli, jakoż kosztem ich kształci się około 20 Polaków w różnych zakładach naukowych. Następnie staraniem doktora Kamińskiego założona została Szkoła Polska, w któréj obok nauki języka niemieckiego, wykładają matematykę, fizykę, chemią, mechanikę, język francuzki. Szkoła ta pozostaje pod zarządem b. kapitana wojsk austr. Dunaja, Węgra rodem, lecz Polaka z usług i poświęceń dla naszéj sprawy narodowéj. Oprócz tego istnieje pod zarządem majora Henryka Szmyta Czytelnia Polska, która otrzymuje prawie wszystkie pisma krajowe i wiele zagranicznych, i Biblioteka polska, która liczy około 150 dzieł zebranych także staraniem doktora Ign. Kamińskiego. W celu podniesienia tych zakładów, redakcye i autorowie proszeni są o nadsyłanie swych pism i dzieł pod adresem : Polen Lesegesellschaft, Café Sarrem, à St. Gallen (Suisse).

Oddawna roznoszone pogłoski o złym stanie finansowym dziennika *Ojczyzna* sprawdziły się nareszcie. Redakcya tego pisma zawiadomiła w ostatnim swoim numerze z 1 października b. r. że wydawnictwo *Ojczyzny* na czas krótki zawiesza i że o dalszém jéj wychodzeniu czytelników swoich zawiadomić nie omieszka.

Szczérze się ucieszymy kiedy znowu *Ojczyznę* ujrzymy w rzędzie wytrwałych żołnierzy pismiennictwa polskiego, bo chociaż w wielu razach nie zgadzamy się z jéj przekonaniami, chociaż jéj teoryom patryotycznym brakuje, wedle nas, zakończenia, praktycznego wyjścia tak w rzeczach emigracyjnych jak i krajowych, to jednak każden dobry Polak oddać musi sprawiedliwość jéj rzetelnéj zasłudze w codziennéj walce z moskiewskiemi fałszami i w ogóle z moskiewską propagandą tak w kraju jak i za granicą.

Radzilibyśmy tylko redakcyi *Ojczyzny*, ażeby przyszłe swoje wydawnictwo oparła na skromniejszych a więc i trwalszych rozmiarach. Jak w Lipsku codziennie tak w Bendlikonie dwa razy na tydzień wychodzić, to za wiele na emigracyjne pismo, które w żadnym razie z własnych dochodów utrzymać się nie może i zawsze nadzwyczajnéj potrzebuje pomocy, aby niezbędne koszta wydawnictwa pokryć.

Pomimo chwilowego zawieszenia *Ojczyzny*, drukarnia tego pisma przyjmuje i nadal do druku wszelkie w języku polskim rękopisma dzieł i broszur dotyczących sprawy naszéj. Dotąd wyszły w téj drukarni, gdzie ich dostać można, następujące broszury : *Braterstwo* (pismo ludowe), 3 książeczki po 1 franku ; *Ruś przed i po powstaniu zbrojném*, 1 fr. ; *Być albo nie być*, 1 fr. 50 c. ; *Rzecz o panslawizmie*, 2 fr. ; *Książeczka polityczna włościanina polskiego*, 50 c. ; *Machiawel Polski*, 80 c. : *Z przeszłości*, 1 fr. ; *Opowiadanie mazowieckiego lirnika* (Marcin Borelowski Lelewel), przez Lenartowicza, 1 fr.

W Paryżu, u wydawcy Dentu, wyszła bardzo ważna broszura pod tytyłem : *La Politique Nouvelle*, napisana przez pana J. Radlé. Jest to treściwe, ścisłe i na wielkiéj znajomości przedmiotu oparte skréślenie teraźniejszego stanu Europy, biorąc punkt wyjścia traktat Paryzki z 1856 r., a szczególniéj Moskwy, która w przeciągu lat ośmiu zdobyła w przybliżeniu :

Na Kaukazie	2400	mil kw.	600000	ludności.
w Turkestanie	10000	„	5,000000	„
w Chinach	22000	„	10,000000	„
Razem	34400	mil kw.	15,600000	„

Nie mówiąc już ani o nowych flotach parowych na morzu Czarném, Japońskiém, Baltyckiém, ani o portach uzbrojonych, ani o zreorganizowaniu wojska, ani o zgnieceniu Polski.

Jako przezorny mąż stanu, p. Radlé przestrzega Europę o strasznem niebezpieczeństwie, jakie jéj grozi ze strony niepohamowanéj w żądzach zaboru rzeszy Mongolsko-Tatarskiéj, z którą Moskwa tak ściśle jest zpokrewnioną, że ją z największą łatwością przyswaja, gdy tymczasem z prawdziwą rzeszą Słowiańską, zupełnie jéj obcą, mimo najsroższego ucisku celu swego dopiąć nic może. Na ogromnym obszarze wyższéj polityki, jaki sobie autor zakréślił, umysł jego, mimo znakomitéj bystrości poglądu, nie mógł się uchronić od pewnych fantazyj w pomysłach i planach, które jako zaradcze środki podaje, a mianowicie, kiedy na zgodzie wszystkich rządów Europy, na przesadzaniu niektórych dynastyj z jednego kraju na drugi zwycięzenie Moskiewskiego najazdu i odbudowanie Polski opiera. Wszakże jego krótkie a poważne dzieło zaliczyć trzeba do najlepszych w tym rodzaju, dowodzących, jak uwaga sumiennych polityków zwracać się poczyna na konieczność postawienia silnéj zapory Moskiewskiéj chciwości.

Starym towarzyszom wygnania donosimy smutną wiadomość. W Śliwnikach pod Ostrowem w Poznańskiém, umarł w tych czasach Władysław Ludwik Podczaski, pułkownik wojsk polskich w 1831, a potém emigrant we Francyi, zkąd w 1848 r. przybył do Poznańskiego i tam pracował w roli dopóki wzroku nie stracił. Urodzony w r. 1791 w Mazowieckiém, walczył przeciw Moskwie w 1812, odbył kampanią 1813 i 1814, był w niewoli Austryackiéj, a w wojnie 1831 roku chlubnie się odznaczył.

Rada Przewodnicząca Zjednoczonych Towarzystw Polskich w Szwajcaryi wydała okólnik do tychże Towarzystw, z którego następujący wyjątek umieszczamy, jako dotyczący jednéj z najważniejszych na teraz potrzeb emigracyjnych :

Ważném jest i wielkiém znaczenie emigracyi wobec kraju, pozbawionego dzisiaj możności przemawiania inaczéj, jak za pośrednictwem emigracyi, ważném jest niemniéj i wielkiém wobec cudzoziemców, którzy nie znając kraju naszego, z przedstawicielstwa jego, jakie w emigracyi widzą, o narodzie naszym sądzą, kładąc czyny pojedynczych ludzi na wychodztwie na rachunek dodatni lub ujemny narodu. Każdy więc emigrant przez życie swoje nie tylko publiczne ale codzienne świadcząc o narodzie, starać się powinien życiem moralném, pracowitém i użytecznem dla ludzkości, składać to świadectwo na większą chwałę i miłość swojego narodu pomiędzy ludami. Dopuszczający się nie tylko występków, ale nawet pędzący życie lekkomyślnie na emigracyi, przestają być emigrantami, stają się bowiem wyrodnemi synami ojczyzny, usiłującemi poniżyć starodawną cześć jaką ojcowie nasi dla niéj wypracowali. Tak pojmujemy emigracyą, i do takiego jéj pojmowania powołujemy wszystkich wychodźców.

Lecz nie dość jest nam zastrzedz się przed podstępami i zamachami wroga na cześć narodową, i na zohydzenie emigracyi. Obowiązek niemniejszy nakazuje nam zwrócić baczenie najpilniejsze na nas samych, gdyż jak w każdém społeczeństwie, tak i w emigracyjném, niepodobna żeby się nie znalazło kilku wyrodków, a skoro fakta gorszące nieliczne wprawdzie, słyszeć się jednak dały, skoro głosy emigracyi z innych krajów żądają również zapobieżenia wewnętrznem, energicznem urządzeniem aby błędy jednostek na ogół nie padały, skoro zborowie pilnować się nam potrzeba, aby czyny jakich ajenci Moskwy i źli ludzie dopuścić się lub wywołać mogą, ich tylko samych obarczały, pozostało nam obmyśleć ku temu sposoby najskuteczniejsze, i jąć się takowych bezzwłocznie.

Ustanowienie w tym celu sądownictwa własnego, byłoby niepraktycznem i nieskutecznem,—zostaje nam jeden środek konieczny i nieuchronny, mianowicie wykluczenie ze swego łona każdego z emigrantów, który by się splamił postępkiem jakim niecnym, wykluczenie nie ograniczające się na wymazaniu go z listy stowarzyszonych, lecz zerwanie z nim wszelkich stósunków i wszelkiéj solidarności, i podanie go jako takiego do wiadomości całéj emigracyi, żeby ze zmianą kraju, nie wszedł w inne grona wychodźców i nie kalał ich podobnie—aby czuł się odepchniętym i odłączonym od swoich wszędzie i na każdym kroku, żeby cudzoziemcy wreszcie wiedzieli żeśmy się go wyrzekli, i widząc podobne zachowanie się nasze, nauczyli się odróżniać występki pojedynczych osób od charakteru narodowego, nauczyli się szanować nas, a w nas nasz naród, skoro się sami szanować i na ich poszanowanie zasługiwać będziemy, czego nie dopniemy inaczéj, jak zaprowadzeniem ściśléj, sprawiedliwéj, lecz nieubłaganéj wzajemnéj kontroli.

Zadanie to byłoby niemożliwém, gdybyśmy żyli w rozproszeniu, lecz zgrupowanie się w Towarzystwa Wzajemnéj Pomocy, ułatwia je bardzo i stawi w możności uczynienia mu zadość. Najpraktyczniejszym zatém będzie sposobem, ażeby każde Towarzystwo, o wydarzonych występkach przez wychodźców na wychodztwie popełnionych, zawiadamiało niezwłocznie i szczegółowie Radę Przewodniczącą, któréj obowiązkiem będzie najsumienniejsze sprawdzenie faktu, i po przeświadczeniu się, jak największe upowszechnienie wiadomości, tak o występku jako i o osobie która się go dopuściła, w całéj emigracyi,—aby wyjazd do innego kraju, nie był dla poniewierającego godność narodową, żadnym sposobem naprawienia sławy, ukrycia swych czynności, wejścia na powrót w towarzystwo rodaków, lub dopuszczania się nadal czynów za które potępiony został. Niech znajdzie wszędzie serca bratnie zamknięte, i niech nikt nie przyjmie wyciągnionéj przez niego dłoni, a surowość środka, jakim jest skazanie na śmierć moralną, niech tłumaczy potrzeba ocalenia w podobny sposób honoru narodowego, który nie raz kilku wyrzutków społeczeństwa na szwank narazić może.

Pozdrowienie i braterstwo.

Agaton Giller.—Aleksander Dubiecki.—Franciszek Lacki.

Zürich, 6 października 1865 r.

w Drukarni Polskie 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.